

RELACJA

Bronisława Turyna

nagrana 22.05.92 w Warszawie przez T.Gleba
zapis rozmowy

T/840

ARCHIWUM WSPOMNIENIE

W marcu 1941 roku dowiedziałem się od siatki ZWZ, że Ukraińcy mnie... Ja mieszkałem wtedy w Stanisławowie, w moim nie rodzinnym, ale mieście, gdzie spędziłem całą młodość. I że muszę opuścić teren, bo wiedzą, że ja mam kontakt z ZWZ i Ukraińcy mnie spalą. I zgłosiłem się, jak to wielu, na emigrację w głąb Rosji.

Pyt: A czy był ktoś z Pana znajomych, kto z Ukraińcami utrzymywał takie kontakty?

Ponieważ ja tam kończyłem gimnazjum, więc miałem paru kolegów Ukraińców. Jeden z nich jest dziś nawet biskupem w Stanisławowie. Na ogół Ukraińcy to była swolocz, ale ci, co chodzili do gimnazjum, byli przeważnie wysłani z rodzin [lepszyc]. Ja chodziłem do gimnazjum z łaciną i greką, więc tam chodzili ci, którzy z góry szli na służby duchownej. I miałem jednego takiego – nazywał się Eustachy Jaczmiński; Eustachy po polsku, po ukraińsku Ostap – który był mi bardzo oddany, ja mu pomagałem, i on mówi:

– Słuchaj, Broniek, ja dowiedziałem się, że wiedzą, że ty masz kontakty z tym i z tamtym, musisz zniknąć.

Pyt: A to on został tym biskupem potem?

Z tego, co słyszałem, tak. biskupem.

Dano mi znać, że muszę opuszczać te tereny. Ponieważ wszędzie były ogłoszenia, że [Rosjanie] przyjmują do pracy, więc zgłosiłem się na budowę elektrowni. Wyjechałem na Ural, tam popracowałem na budowie elektrowni wodnej i tam zostałem aresztowany. To była miejscowość Sadka, między Czelabińskiem a Ufą, na Uralu, niedaleko granicy, gdzie słup stoi i jest napisane: „Azja”.

Aresztowanie mnie nastąpiło w tym czasie, kiedy zostały rozbite wszystkie komórki współpracujące z [Władysławem] Sikorskim. Ponieważ ja próbowałem nawiązać kontakt z nimi, aby wyjechać stamtąd, więc ktoś tam powiedział, że zna mnie. Bo kiedy mnie aresztowano, to powiedziano, że mają zeznania jakiegoś kapitana, nazwisko jego mi powiedzieli, że ja jestem w siatce szpiegowskiej, dostarczam wiadomości i tak dalej. Kiedy prosiłem, żeby mi dali wizję oczną z tym kapitanem, oni:

– On już zdążył wyjechać.

Może rzeczywiście był ktoś coś powiedział, a może po prostu byłem podejrzany, bo takie środowisko miałem... Pracowałem w biurze budowy elektrowni, to było [środowisko] nasycone [szpiclami]. Wszyscy, którzy pracowali tam, a nie wzięto ich na front, to jasne, że to musieli być tak zwane albo *seksoty*, albo *stukacze* – więc może coś powiedziałem, że „w Polsce w takich warunkach by nikt nie pracował, jak tu u was się pracuje” – i to wystarczyło.

Więc powstało, że jestem wróg narodu, *bielo – Polak* i szpieguję na korzyść Niemców i przez Polaków, którzy wyjechali przekazywałem wiadomości. Wszystko to niesłuchane i nic się kupy nie trzyma. Ponieważ niczego udowodnić mi nie mogli, to siedziałem w tym więzieniu...

Pyt: W tej Sadce?

Nie, w Sadce mnie aresztowali i od razu do Czelabińska, i tam siedziałem w więzieniu 15 miesięcy.

Pyt: Na śledztwie cały czas?

Nie, na śledztwie pierwsze 5–6 miesięcy, potem czekałem na wyrok, przyszedł z Moskwy wyrok: że tak zwane *osobe sawieszczanie*, 15 lat. Dawali wtedy albo 10 albo 25 – ja otrzymałem 15 lat, bo tego śledczego raz stołkiem trzasnąłem. Ale to był nietypowy wyrok.

Po tym śledztwie byłem tak wyczerpany, po tych 15 miesiącach, że ważyłem czterdzieści parę kilogramów, tak że mnie taszczyli do pociągu... właściwie niesiono mnie już, a musieli mnie jakoś z tego więzienia wyekspediować.

Naprzód dostałem się do obozu na Uralu. Tam byłem do 1948 roku, a potem do Norylska.

Pyt: Na Uralu to był Kisztyń?

Nie, to nazywało się *posiołek* Borowsk koło Solikamska. A obóz nazywał się Solikam – lag. Tam był KSD: *KOmbinat Stroj – Detali*. To był kombinat, który robił rozmaite elementy do budowy domów. Wojna się kończyła, trzeba było budować domy... Ponieważ ja już ledwo, ledwo chodziłem, a pracować trzeba było, to ktoś tam wymyślił, że ja mogę być dyżurnym koło pompy. Tam była straż pożarna, bo budowało się wszystko z drzewa, tam były pompy, które w razie pożaru trzeba było zapuszczać w ruch i tak dalej.

Pracując na tej pompie poznałem kierownika straży pożarnej. On był Polak z pochodzenia, zresztą bał się głośno mówić, ale nazwisko – coś jak Dażwański, coś takiego. I on powiedział po rozmowie:

– Słuchaj, ty tu się zmarnujesz, ty musisz jednak na tyle zebrać siły, żeby pójść do pracy, bo tu przecież ty otrzymujesz tą minimalną [rację] jedzenia, ty tu zdechniesz z głodu.

I on mnie zaprotegował, że mnie wzięto na takiego nocnego [dyżurnego inżyniera]. Tam był taki duży warsztat mechaniczny i w nocy nie było inżyniera ani nikogo, ale przychodzili mechanicy, którzy pracowali w nocy, i trzeba im było wydawać jakieś zapasowe części...

– Żebyś ty to w nocy notował, ty jesteś inżynier, może jakiś szkic zrobisz...

Ja byłem tym nocnym dyżurnym i wtedy otrzymywałem już prawie takie jedzenie, jak normalny człowiek. Ale mało tego: ponieważ tam był wydział, gdzie robiono dyktę. Dykta była klejona z warstw drewna, klejona kazeiną.

Kazeina była truta naturalnie, żeby jej nie jedzono, ale myśmy szybko nauczyli się, jak trzeba tę kazeinę odtruwać: trzeba ją w cieplej wodzie na noc namoczyć... I na tej kazeinie zacząłem powoli wracać do swojej wagi.

Nieraz w nocy przychodził naczelnny inżynier kombinatu popatrzeć na moją pracę i mówił:

— Ech, Turyn, żebyś ty nie był Polak, to ja bym ciebie zrobił kierownikiem tego całego warsztatu. A ty jesteś Polak, ty nie umiesz się z ruskim człowiekiem wyklócić... Tu trzeba kogoś, kto by za mordę umiał wziąć.

Niedaleko od nas był jakiś kolchoz czy sowchoz, który pozostawał pod opieką tego dyrektora kombinatu. I kiedyś w nocy przyjechali, bo im się złamał jakiś cholernie długi wał z jakiejś *sianokosilki*. I kiedy oni go przywieźli, on do mnie zadzwonił o trzeciej rano:

— Słuchaj, trzeba ten wał *bystro* odremontować.

Ja mówię:

— *Bystro to tylko koszki jebutsa* [...].

On rzucił słuchawkę — i rano otrzymałem nominację na kierownika warsztatu.

— No ty kak do *głównego inżyniera tak skazał*...

A ten wał tymczasem był odremontowany.

To był warsztat, który obejmował remonty mechaniczne, była przy nim nieduża odlewnia i nieduży warsztacik, gdzie robiono gwoździe. Na tych gwoździach pracowali same tak zwane *małoletki*: ci, co nie mieli 14 lat. Oni pracowali tylko po 6 godzin. A w odlewni znowu pracowały przeważnie Niemki z Hitlerjugend. I ja kiedyś po południu wchodzę do odlewni — rano się odlewało, a po południu trzeba było to czyścić szczotkami z piasku, bardzo to wszystko było prymitywne — i siedzą dwie dziewczyny niemieckie i jedna liczy: „jeden, dwa, trzy” — po polsku.

— Ty jesteś Polką? — pytam się.

— *Nein, nein*...

— To skąd umiesz po polsku?

I doszło do tego koniec końców, że im tam w tym Hitlerjugend wpakowali do głowy, że ona mnie w obozie bała się powiedzieć, że ona jest Polką. Więc ja powiedziałem:

— Słuchaj, ty się przyznaj, że jesteś Polką, i które jeszcze z was są Polki, ja napiszę do władz obozowych, żeby was wzięli do Polski.

Trwało to parę dni, aż ona zdecydowała się powiedzieć, że ona jest Polka i jeszcze pokazała dwie, że są Polki. Ja napisałem do władzy i je zabrano. Czy wróciły do Polski, nie wiem, ale takie wypadki opowiadam, co na tym świecie się nie dzieje...

W tym kombinacie pracowałem ze 2–3 lata, ale potem mnie już wzięto do biura konstruktorskiego. Tam się próbowało konstrukcji: jakieś nowego typu domki, mieszkania. W tym biurze konstrukcyjnym byłem parę lat.

Potem przyszedł 1948 rok, kiedy ogłoszono, że to jest rok, w którym się nasila walka kapitalizmu z [komunizmem] i trzeba wszystkich wrogów narodu odesłać jak najdalej.

Taki dowcip mogę Panu opowiedzieć: ponieważ w biurze konstrukcyjnym była wyświetlarnia, bo trzeba było rysunki kopiować. Wtedy nie było ksero i wyświetlarnia była taka, że papier światłoczuły w parach amoniaku się tam... I raz przyszedł jakiś podoficer czy żołnierz i pyta, co stoi w tym trzecim pokoju. I ja mówię:

— *Spiryt*.

Po rusku amoniak nazywa się *naszatyrynyj spiryt*. *Naszatyr* to jest amon. Poszedł, powąchał i krzyk zrobił. Była awantura, mnie wzywali — a on nie dosłyszał do końca, że ja powiedziałem *naszatyr*. *Spiryt* to *spiryt*, a ruski wiadomo: jak usłyszał „*spiryt*”...

Tam jeszcze miałem taką rzecz, może to się nie nadaje... Poznałem tam taką damę, pracowała w kadrach, była żoną pułkownika NKWD. Ona była córką jakiegoś wysokiego wojskowego, chyba adiutanta *Tuchaczewskiego*, i kiedy *Tuchaczewskiego* i jej ojca rozstrzelali — ona była wtedy dziewczynką, miała 5–6 lat — wtedy jej obecny mąż się nią zaopiekował, wychował i kiedy miała 17–18 lat, on miał 40. Ona go specjalnie nie lubiła i któregoś dnia mówi do mnie:

— Słuchaj, ja ci przyniosę mundur enkawudowski, uciekajmy razem. Ja mam brata w *Taszkencie*, on wyrobi ci paszport...

No i tutaj naszły mnie wątpliwości: raz, czy to jest prowokacja, a po drugie — jeśli to nie jest prowokacja, bo ona rzeczywiście była bardzo blisko ze mną — to przecież ja już więcej do Polski nie wrócę, to jest...

I ja delikatnie się z tego wykręciłem, mówię jej:

— Nie mówię po rosyjsku...

— Przecież doskonale pieszsz...

— No tak, ale w wymowie... Wpadniesz ty, wpadnę ja...

— Ja i tak muszę od niego uciec.

Ta cała historia nadaje się na cały romans, to trwało nie dzień, nie dwa — ale taki był koniec.

— Ja ci przyniosę (pracowałem na noc wtedy) mundur i ty wyjdiesz, uciekniemy do *Taszkientu*.

Pyt: Co się z nią stało?

Nie wiem, bo mnie w 1948 roku wsadzono do wagonu. Ona tam jeszcze była.

W tym obozie najbliższy przyjaciel, jakiego miałem to był *Mietek Pietraszkiewicz*, on teraz mieszka w *Białymstoku*, i był taki *Wladek Hrycanów*, on już umarł. On skończył przed wojną we *Lwowie* taką szkołę, jak teraz *SGPiS* — nazywała się *Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego*. To co on w obozie mógł robić? A facet inteligentny,

wziąłem go do biura konstrukcyjnego i nauczyłem go: najpierw kopiował rysunki, potem zaczął się interesować... On pracował z nami 2–3 lata, a kiedy wrócił do Polski, zameldował się jako technik w hucie „Zabrze” i tam doszedł do stanowiska zastępcy głównego konstruktora. Nauki z mechaniki miał tylko tyle, ile ja go nauczyłem w tym obozie.

Pyt: A oni zostali tam, kiedy Pana zabrali?

Oni zostali, bo mieli krótkie terminy [wyroki]. Nie opłacało się już władzy radzieckiej ich wozić daleko. Tam [do Norylska] brali tylko tych, co mieli więcej jak 10 lat do odsiedzenia. Pozostali, którzy mieli większe terminy, jak Nagłowski Tadiusz na przykład, pojechali ze mną do Norylska.

Pyt: Czy na Uralu słyszał Pan o *strojce* 501?

Tak jest, to była *strojka*, która budowała jakąś kolej. To był wielki strach, jak kogoś brali na tę *strojkę*.

Pyt: A czy były jakieś pogłoski, dlaczego to jest tak groźne?

Tam takie wiadomości nie dochodziły. Ja pracowałem długie lata jako kierownik warsztatu, a tam przeważnie pracowali nie więźniowie, a *trudarmiejcy*. To byli Niemcy, którzy byli wysiedleni z Powoźża i poroższali po obozach, z tym, że oni byli na innym reżimie: chodzili po przepustce itd. Ich nazywali *TA: trudarmiejcy*. W ogóle w warsztacie pracowało ze 200 osób i byli: *ZK*, czyli więźniowie, *TA: trudarmiejcy*, *SP: spiecpereśleńcy* (przeważnie Łotysze), *WP: wojennopleni*, no i wolnonajemni. I taki jeden Niemiec – bywają rozmaici ludzie – on zabrał się za odszukanie mojej rodziny w Polsce. I pisał pod rozmaite adresy, ale nic z tego nie było. [...]

Pyt: Czy w związku ze *strojką* 501 rozeszły się w roku 1947–48 roku pogłoski o zbrojnej ucieczce więźniów z kilku obozów tej *strojki*?

Na temat ucieczek: z Norylska znam parę prób ucieczek. Ale tam nie było. Mało tego – ponieważ ten nasz kombinat był odległy od obozu o 5–6 kilometrów, ten dyrektor kombinatu mądrze wykombinował, że ci ludzie, którzy muszą przejść te kilometry, przychodzą do pracy już zmęczeni. I on zrobił taki obóz zaraz [obok kombinatu], baraki zbudował. Tam było do przejścia jakieś 300–400 metrów. Ale to było bardzo dobrze strzeżone, gęstość wyszek była dwa razy większa, itd. Stamtąd ucieczek nie było – ucieczek *kontrików*. A wśród bandytów parę ucieczek było. Ponieważ kombinat leżał nad rzeką Kamą i podstawowy surowiec, to jest drzewo, przychodził w formie tratw, te tratwy trzeba było rozmontowywać – na tym nie pracowali *kontricy*, tylko złodzieje i bandyci – tam było parę wypadków, że jak przybył kuter ciągnący te tratwy, nieraz ktoś skoczył do wody... Wiem, że wieczorem nieraz szukali... Ale z naszych nikt nie uciekał – trzeba było mieć zmowę z załogą kutra, żeby nie wydali. A takich bandytów oni nie wydawali. Między nimi też była pewnego rodzaju przyjaźń.

Pyt: A pamięta Pan jakichś złodziei z tego obozu?

Mogę tylko powiedzieć jedno: był tam, jak w każdym obozie, taki szpitalik, *san – czast*, i tam pracowała taka Marysia Baryń. Któregoś dnia po południu ja idę, a tam na brzegu były urządzenia, tzw. *lesotaski*, które taszczyły pnie z wody i podnosiły na wyższy poziom. I tam pod taką *lesotaską*, był zmierzch, słyszę – ktoś jęczy. Schodzę w dół, widzę – leży facet okrwawiony.

– Co się z tobą stało?

[Mówi], że koledzy – znaczą złodziejskie porachunki. Ja mówię:

– Zaraz pójde do *san – czasti*, żeby cię wzięli...

– Nie, nie, nie...

– To przyprowadzę sanitariuszkę...

I przyprowadziłem sanitariuszkę, zawiązała mu, wszystko. [?] I on do mnie mówi:

– Jak będziesz potrzebował czegoś ode mnie, w baraku takim a takim, powiesz: *Kosoj Iwan*.

I jak się składa: tej Marysi [Baryń] przysyłali w *posylce*, bo ona była spod Wilna, czyli mogła [otrzymywać paczki], taki ładny kozuszek. Przyszła w tym kozuszkę do pracy i w 15 minut nie było. Ja zaryzykowałem i poszedłem do tego *Kosowo Iwana*...

– *Bładz, cieriez 15 minut oddadut!*

I rzeczywiście, za 15 minut oni to oddali.

Pyt: *Błatni* byli podzieleni na frakcje...

Była frakcja tzw. *suki* – to ci, którzy stracili swój honor i poszli na pracę do państwowej władzy. Prawdziwy *blatny* na taką robotę nie poszedł. Ale trzeba powiedzieć, że ci *blatnyje* umieli dotrzymywać słowa. Ja miałem jeszcze jeden taki wypadek: przyszedł raz do mnie do warsztatu jakiś podoficer i chciał sobie naostrzyć nóż. Ja go wygnałem – niech idzie do naczelnika, a nie do mnie do warsztatu. On napisał na mnie raport i wsadzili mnie na 3 dni do karceru. W karczerze – tylko chleb i woda. A ja widzę, że mnie przynoszą normalne śniadanie, obiad i tak dalej. Pytam się tego stróża, co jest.

– To przychodził ten *Kosoj Iwan* i mówił: „Jak wy go nie będziecie normalnie karmili, to was wszystkich pozarzynam”.

Pyt: A czy były walki między frakcjami *blatnych*?

Były, były. Natomiast w obozie, gdzie byli sami *kontricy*, tam władze podniecały Ukraińców na Polaków, tam było... Spaliśmy z toporami pod głową. Tam – w obozie w Norylsku – byli tylko więźniowie polityczni, więc władzę tam Ukraińcy [sprawowali]. Taki był *Łońka Tkaczuk*, Ukrainiec, który zawsze opowiadał, jak to im ten *oper* mówił: że Polacy wszystkie miejsca zajmą, was do roboty nie puszczą, itd. A on [Tkaczuk] przychodził i to wszystko mi opowiadał.

Jego raz wezwał ten *operupelnoczen* i pyta:

- Ty Turyna znasz?
- Znam.
- A dobrze go znasz?
- Dobrze.

- A jak ty go dobrze znasz?

- A codziennie, jak idziemy do pracy, to on mi mówi: „Dobry dzień, Lońka”.

A oni szukali, gdzie tu polski spisek jest. Im się trudno było pogodzić, że u nas wszystkie służby to byli Polacy, Litwini zachowywali się bardzo przyzwoicie... Więc oni [władze] ciągle szukali, co to za spisek my robimy.

Po paru latach w Solikamsku przywieźli nas do Norylska. Ja trafiłem na Miedwieżkę, „Miedwieżyj Ruczej”, to był obóz nr 2. Z tym, że „Miedwieżyj Ruczej” on tylko się zaczynał: obóz był, ale kopalnia była jeszcze nieczynna.

Pyt: To była ta odkrywkowa kopalnia?

Tak. Nas zaprowadzili w straszną zawieruchę na tę kopalnię, dali w rękę kilof i młot i pokazali, gdzie trzeba bić dziury. Tam dużośmy się nie napracowali, bo tam jest skała *gabrodiabaz*, to jest jedna z najtwardszych skał – w rosyjskiej skali Fotodiakonowa, która ma 19 stopni twardości, ten *gabrodiabaz* ma 18 stopień. On jest tylko od diamentu bardziej miękki. Tak że władze szybko zrozumiały, że trzeba tu wszystko zmechanizować. Przywieźli pierwszy kompresor. Amerykański, przerobiony już na napęd od silnika elektrycznego. Więc ten kompresor stał, bo tam prądu nie było. Jak doprowadzili prąd, *brygadir* pyta:

- Kto pracował kiedyś na kompresorze?

Podniosłem rękę ja i Władek Pogorzelski. Myśmy zostali głównymi mechanikami od tego kompresora. [-] Potem zaczęły przychodzić do montażu amerykańskie koparki. Szukali kogoś, kto zna angielski język, dość szybko mnie tam wyciągnęli i zacząłem montować te koparki.

Pyt: Te na zdjęciach? [patrz fotografie udostępnione Archiwum Wschodniemu przez p.B.Turyna]

Nie, te na zdjęciach montowano, kiedy wyjeżdżałem stamtąd, to były koparki już następnej generacji.

W życiu nie widziałem takich koparek, ale ponieważ nas uczono na politechnice wielu niepotrzebnych rzeczy – ja zaczynałem studiować jeszcze na Politechnice Lwowskiej – i przechodziłem zajęcia z mechaniki, z części maszyn, więc dawałem sobie z tym bardzo dobrze radę. Byłem najpierw mechanikiem na zmianę, potem zostałem mechanikiem na cały dział, potem na kopalnię, a potem mechanikiem wszystkich odkrywkowych kopalń. Taką robiłem moją „karierę wspaniałą”. Ale to było związane z tym, że przede wszystkim miałem brygady naszych ludzi, którym wierzyłem, że jak on zrobi coś dobrze, to ja go zabezpieczę. Ja im powiedziałem:

- Słuchaj, ja nie karierę robię, tylko moja kariera wynika z tego, że ja was mogę zabezpieczyć: dać lepsze utrzymanie...

I tak było. Jak kto był u nas *dochadiaga*, to się pisało, że pracuje [i dostawał lepsze jedzenie] – to było już w moich możliwościach. Mnie nikt nie rozliczał, ilu ludzi jest, tylko jaka robota.

[-]

Ale najważniejsze, co chciałem powiedzieć: jak człowiek już w tym obozie jest i jest zdany na tę *pajkę*, to wszystko robi, co można, albo żeby zarobić na większą *pajkę* – uczciwie czy nieuczciwie – albo żeby się nie napracować. To jest jedyny cel. Jest nawet takie przysłowie obozowe: „*Dień kantowki – miesiąc żywni*”.

Jakie były drogi kantowania władzy. Przede wszystkim każdy *brygadir* musiał co tydzień składać sprawozdanie, ile pracy wykonała brygada, praca była normowana, i z tego wychodziły procenty. Chodziło o to, żeby ten procent normy był jak największy. Trzeba było pisać robotę, której się nie zrobiło, a którą było ciężko sprawdzić. W Norylsku taką robotą było odśnieżanie. Codziennie jak się przychodziło do pracy, ponieważ w nocy była zadymka, nadmuchiwało masy śniegu i trzeba to było oczyścić. Czyściło się tysiące kubometrów śniegu. Ale władze wpadły na to [...] zrobić taki placyk metr na metr i tam ten śnieg będzie padał, i będzie można w każdej chwili zobaczyć. [...]

Ale „kantowanie na śniegu” było bardzo, ja bym powiedział, prymitywne. Największa *kantowka* to była – ponieważ ja montowałem instalacje sanitarne, wodociągowe, konstrukcje stalowe – jak miałem zmontować 300 ton konstrukcji stalowych, to ja pisałem 400 ton – i wszyscy u mnie mieli już 130 procent normy. Naturalnie, trzeba było być bardzo ostrożnym, bo władze kontrolowały. Jak kontrolowały – na podstawie rysunków. Jak remontowałem coś, to było na rysunku napisane, że tam jest tyle i tyle konstrukcji stalowej. Więc ja musiałem im wykazać, że to wszystko jest lipa, bo jest źle obliczone, musiałem dodać to, dodać to...

Fantazji trzeba było mieć do cholery, ale ciągle moi koledzy dziwili się, skąd oni mieli ciągle tę normę zrobioną.

Ale dalsza historia: we wszystkich instalacjach są rozmaite zaworki. Taki zaworek, jak go sprzedać wolnemu – są pieniądze, on przyniesie pół litra... I jak tu władzę oszukać: był inspektor i zaworki liczył, robił na każdym zaworku krzyżyk – żeby dwa razy nie policzyć. I on siedł z tymi krzyżykami, a z tyłu siedł facet z gąbką i te krzyżyki...

Montowaliśmy też rurociągi z nierdzewnej blachy – był taki ośrodek, gdzie były wyziewy chemiczne i rurociągi nie mogły być z normalnej blachy, tylko z nierdzewnej. Blacha sprowadzana z Ameryki. I co się robiło: jeśli te rurociągi miały mieć średnicę 90 centymetrów, to robiło się 84. Inspektor przychodził sprawdzić, rurociągi były wysoko – dawało mu się drabinę, która się chwiała i on nie mógł dokładnie zmierzyć – albo, co było częściej, podłączało się do rurociągu napięcie, niskie, nie, żeby zabiło, ale 30–40 woltów... W ten sposób zdobywało się nierdzewną blachę, z tej blachy była produkcja łyżek, widelcy, ja nawet miałem zrobione z tej blachy zęby.

Pyt: W którym momencie Pan trafił na *Kajerkan*?

Kiedy już cała Miedwieżka była „opanowana” przez Polaków, nagle w nocy zerwali wszystkich Polaków i porozysyiali po innych obozach. [...]. Wtedy ja, Władek Pogorzelski i kilku innych trafiliśmy na Kajerkan.

Pyt: Który to był rok?

To był dokładnie 1951 rok.

Pyt: Na Miedwieżce spotkał się Pan może z Jerzym Rózanowskim?

Spotkałem się, tylko czy on był na Miedwieżce?... Gdzieś się spotkałem, ale nie pamiętam gdzie.

Pyt: Czy on proponował Panu ucieczkę z obozu?

Nie. U nas takich trzech zorganizowało ucieczkę, uciekali przy pomocy aerosań. Aerosanie to są sanie z napędem silnikowym, ze śmigłem. Oni durnemu naczelnikowi obozu wytłumaczyli, że zrobią mu aerosanie. Zeby on tylko wy dostał silnik... Montowali, robili – do mnie przychodzili nieraz po jakąś rurkę – ale ani słowem nie mówili, że chcą uciekać. Kiedy te aerosanie były gotowe, wzięli naczelnika, pojeździł z nim dookoła, wszystko było w porządku – ale ciągle byli tymi którzy umieli to uruchomić. Mieli przygotowany worek sucharów i postanowili któregoś dnia, w czasie zmiany, kiedy brama jest otwarta, przeskoczyć bramę i... I proszę sobie wyobrazić: przeskoczyli przez bramę i za zakrętem im silnik zgasł. A wszystko mieli przygotowane.

Pyt: Kto to był, nie pamięta Pan?

Jeden to był oficer marynarki sowieckiej, jeden był geografem, a jeden chyba jakiś humanista... Rosjanie.

Otrzymali 10 lat dodatkowego wyroku.

Pyt: Z Miedwieżki uciekali?

Z Miedwieżki.

Pyt: W którym roku?

To był chyba 1950 rok, ale dokładnie nie pamiętam. Tak, jak nie mogę sobie przypomnieć nazwiska tego naczelnika straży pożarnej, który właściwie pierwszy mi pomógł. Wie pan, człowiekowi ktoś musi kiedyś podać rękę. Musi ktoś, inaczej on jest... Tak ja moim kolegom tłumaczyłem:

– Tak samo jak ja wam, tak i wy musicie komuś pomóc...

[...] Między naszymi była taka teoria:

– W ogóle nie będziemy pracować, zdechniemy.

– No i co z tego Polska będzie miała, że ty zdechniesz?...

Pyt: Pamięta Pan może ludzi, którzy załamali się w Norylsku i tam zmarli?

Z tych wszystkich, którzy byli blisko mnie, właściwie wszyscy wrócili. Oni mieli poczucie, że oni nie są sami. Że jak on będzie głodny czy zachoruje, że jednak ktoś mu da kawałek chleba... To w psychologii jest strasznie ważna rzecz.

Pyt: Spotkałem się z taką teorią, że kawalerowie dużo łatwiej przechodzili przez obozy, byli mocniejsi w obozach niż ludzie żonaci...

Może też, bo on miał wspomnienia o rodzinie... Ale kawaler też matkę zostawiał, siostrę, ojca... Wszystko zależy od człowieka, od rodziny. Nie każdy żonę miał taką, którą dobrze wspominał... Moja żona czekała na mnie tyle lat, nie wiedząc, czy ja żyję. Nie wiedziała, czy ja żyję.

Pyt: A Pan już był żonaty [będąc w obozie], tak?

Tak. [...]

Jakie były jeszcze sposoby zdobywania jedzenia... Przez teren obozu na Kajerkanie przechodziła wąskotorowa kolejka, z Dudzinki do Norylska. Tą kolejką woziło się wszystkie towary potrzebne dla Norylska, m.in. skrzynie z konserwami, z ziemniakami, a także polcie zmarzniętego mięsa. Jechała lora kolejowa i nałożone to mięso. I myśmy opracowali naukową metodę ściągania tego mięsa. Naturalnie robiło się to zawsze w innym miejscu, w innym układzie. Pierwsza metoda, którą wykombinowałem – potem ją koledzy ulepszyli – polegała na tym, że była stalowa linka, dość długa (15 – 20 metrów), na jednym jej końcu był hak, a na drugim zacisk, żeby ją można było zamocować do czegoś, np. do słupa telegraficznego. Pociąg wąskotorowy jechał dość wolno, facet stał z tą linką, zarzucał na wagon, ten hak zaczepiał się i ściągał. I teraz jest ryzyko: albo ten żołnierz – bo żołnierze byli na pierwszym i ostatnim wagonie – zauważy albo nie. Jak zauważył, zaczynał gwizdać, zatrzymywali pociąg i zaczynali szukać. Myśmy mieli zawsze przygotowane w każdym miejscu kryjówki. Najprostsza kryjówka była w stacji transformatorowej: tam są celki, gdzie były transformatory, wpadało się, koniec. Przybiega żołnierz:

– *Atkrywaj!*

– Nie mogę – mówi dyżurny.

– Dlaczego?

– Bo to jest już pod napięciem.

– *Wykluczaj naprężenie!*

– Nie mogę, przecież to zasila kopalnię podziemną, górnicy zdechną.

– To kto może?..

– Tylko jak generał da *prikaz*.

No to on z generałem... Machał ręką i uciekał.

W każdym miejscu musiał być ten scenariusz dopracowany. Nie szliśmy nigdy na ryzykowne akcje, bo to nic nie daje. Wszystko musiało być w szczegółach dociągnięte, tak, jak było w partyzantce. To zresztą byli ludzie z

partyzantki: on doskonale wiedział, że odpowiada za siebie i za tego, kto stoi przed nim i za nim. Z tymi ludźmi można było działać.

Pyt: A to tylko Polacy robili?

Jeśli idzie o te rzeczy, to myśmy bardzo mało kogo dopuszczali. Mieliśmy paru zaufanych Litwinów, paru Łotyszy, ale na ogół Ruskich to już raczej... Chociaż ja miałem przyjaciół Ruskich bardzo dobrych – miałem takiego Miklaszewskiego, [...] – to był pułkownik, który przywiózł do ZSRR radary amerykańskie, w czasie wojny Rosjanie dostawali radary za darmo. On montował wszystkie radary, potem z niego zrobili „amerykańskiego szpiega”. Bardzo inteligentny facet. Był Kudriawcew Władimir, architekt, pułkownik od czołgów. Byli ludzie bardzo wykształceni, ale ich się do takiej akcji nie brało, oni się do tego nie nadawali. Ten Miklaszewski jedyne, co zrobił, to zrobił aparat radiowy. Mogliśmy słuchać nawet audycji z Okinawy. „Wolna Europa” tam nie dochodziła.

Pyt: W baraku był ten aparat?

Skąd – na strychu, daleko. Przecież nie wolno było słuchać radia. Mało tego – Ruskie, którzy mieli aparaty w domu, podpisywali pakt, że nie będą słuchali radia. Jeden mi to opowiadał.

Był też cały przemysł wytwórczy: robiło się łyżki, rozmaite inne rzeczy. Na przykład do remontów samochodów, traktorów i koparek potrzebna była okrągła stal nierdzewna, chromo – niklowa. Co roku ja jako główny mechanik pisałem wielotomowe zapotrzebowanie do Moskwy, co mi potrzebne, na cały rok – trzeba to było w czasie nawigacji przywieźć. I kiedyś napisałem, że trzeba 100 kilogramów tej stali. I maszynistka przepisując zrobiła z tego 100 ton. W Moskwie pomyśleli: „Co oni tam, zwariowali?! Tonę im damy najwyżej”. Czyli miałem 10 razy tyle, ile potrzebowałem. To był okrągły materiał, błyszczący – z tego się robiło kieliszki, pierścionki, 2–3 tokarzy było zajętych, inni pilnowali, żeby ich nie nakryto, i to się robiło, potem sprzedawało albo *mieniało* na wódkę, masło, chleb.

Pyt: Jeśli taki wyrób został sprzedany, pieniądze wpływały do jakiejś wspólnej kasy czy w małych grupkach...? W małych grupkach, nie można było inaczej.

[–]

Mieliśmy takiego kolegę zegarmistrza, zrobiliśmy mu kącik i Ruskie znosili mu wszystkie zegary – przynosili mu pół litra albo coś na handel – a on je doskonale remontował. Wiedział, że Ruskie z zegarkami obchodzą się bardzo kiepsko, nic nie robił, tylko pakował do takiej wanienki z naftą, potrząsnął i już zegarek chodził.

Władza kontrolowała, ale władza też była nieraz [zależna]. Raz przyszedł do mnie główny pułkownik NKWD. On kupił gdzieś dubeltówkę, bardzo ładną, holenderską chyba – ale ponieważ on był myśliwy jak nie chcę powiedzieć co, to przed strzałem oparł koniec dubeltówki o śnieg, miał tam krople śniegu i jak strzelił – rozsadziło mu koniec lufy. Przyszedł:

– Co robić?

– Zostawcie – mówię – obywatelu pułkowniku, coś zrobimy.

I on zostawił. I od tego momentu już był spalony. Powiedziałem mu:

– Jak ja komuś powiem, że ty mi zostawiłeś, to ty już jesteś...

Tak że on chodził koło mnie bardzo ostrożnie. Myśmy naprawili mu tę dubeltówkę, ale on już miał na sobie tę skazę, że zostawił broń w rękach więźnia.

A inne *naczelstwo*: dyrektor kopalni czy kombinatu – oni doskonale wiedzieli, że to cała zabawa jest z tym [rozliczaniem pracy], i doskonale wiedzieli, że jakby co, to razem z nami pójdą...[?]. Tak, że oni się ze mną liczyli, prosili mnie na rozmaite narady. Mało tego, przecież myśmy nosili numery na plecach, więc ja z tym numerem miałem chodzić – to generał kazał mi specjalnie zrobić [...], żeby ja zdejmował ten numer.

Pyt: A Pan jaki numer nosił?

B–487. Całe życie [będę pamiętał]. A kiedy Stalin umarł i Bierię rozstrzelali, to nam w ciągu jednego dnia kazali nam te numery [ściągnąć]. Do pracy nas nie wypuszczali, trzeba było zamalowywać, tego, owego...

Pyt: W sierpniu 1952 roku przybył do Norylska etap Ukraińców z UPA, już bardzo „zbuntowany”, z Karagandy – czy słyszał Pan może o tym?

Nie.

Pyt: A czy może w tym czasie pojawiła się kilkudziesięcioosobowa grupa Rosjan pod dowództwem Worobiowa?

Jeśli przybywały grupy, to były bardzo w sobie zamknięte. A myśmy z drugiej strony też najpierw staraliśmy się wybadać [?], kto zacz. My też byliśmy bardzo ostrożni.

Pyt: A czy o takim Polaku Eugeniuszu Markiszu słyszał Pan?

Nie.

Pyt: Nowikow...

[Nie]. U nas był tylko jeden, który okazał się volksdeutschem – to był Rychter Rysiek. Młody chłopak, mówił nam, że z Powstania Warszawskiego uciekł, myśmy się nim opiekowali – potem po powrocie do Polski okazało się, że on jest volksdeutschem, wyjechał do RFN.

Pyt: A sędzia Ochocki?

Tak, znam, i doktor Mattoszko, myśmy byli razem w Solikamsku.

Pyt: I potem razem zostaliście przewiezieni do Norylska?

Nie, oni zostali tam.

Pyt: Ale był doktor Mattoszko i sędzia Ochocki w Norylsku.

Może innym etapem. Ich doskonale znam, przecież myśmy mieli drużynę siatkówki w obozie, graliśmy. Tadzio Nagłowski, najwyższy był...

Pyt: O panu Ochockim krążyły plotki, że tu w Polsce, przed aresztowaniem był w PUR – że i strasznie się naraził Polakom. Czy coś Pan może słyszał o tej sprawie?

Nie, nic nie słyszałem. Wiem, że on wrócił, chyba tym samym pociągiem co my, był w Olsztynie jakiś czas... [–]

Muszę powiedzieć, że po przyjeździe do Polski też miałem takie, nie chcę powiedzieć, że ciężkie życie, ale mnie też było ciężko przejść z tego [obozowego] środowiska na normalną pracę. To nie było takie łatwe. Miałem masę rusycyzmów w języku...

Pyt: Czy poza językiem były w myśleniu jakieś nawyki, wyniesione z obozu, które ciężko było przezwyciężyć?

Może u mnie nie było już tych nawyków, bo po wyjściu z obozu przez mieszkalem w Norylsku jako wolny, ale te nawyki drobiazgowego przygotowania sprawy to u mnie zostały. Jak byłem naczelnym inżynierem i komuś dawałem polecenie zrobienia czegoś, to zawsze na kartce pisałem punkt po punkcie. Dzięki temu nigdy mi się nie zdarzyło, że jakaś sprawa zawiodła. Niektórzy mówili:

– Po co pan pisze, ja pamiętam.

– Panie, pan pamięta, ale ja żeby nie zapomniał..

I to koledzy wspominają, że po moim odejściu na emeryturę w Energoprojekcie zabrakło jednego: ośrodka decyzji. To są moje przyzwyczajenia z obozu, gdzie wiedziałem, że moja jedna pomyłka to nie jest, że mnie zdejmą z roboty, ale wali się cała konstrukcja [pomocy innym Polakom].

A mnie, jak już jechałem do Polski, to mnie dyrektor powiedział, dlaczego mnie przenieśli na Kajerkan. Potem mu złożyli meldunek: że „tu Polacy przygotowywali akcję wysadzenia w powietrze Miedwieżki [?]”. I oni jako czujni musieli nas z Miedwieżki rzucić... Bo ja potem przeszedłem na Miedwieżkę jako wolny.

Tym bardziej, że w kopalni odkrywkowej idzie masa materiału wybuchowego. Tym materiałem dysponują tylko wolni. Jeśli on nie zużył całego materiału, [...]. Władze czuły, że jest różnica między materiałem pobranym z magazynów a zużyтым. A taki wolny wyrzucał czy coś... I widocznie ktoś „stuknął” władzy... A kopalni odkrywkowej w powietrze wysadzić nie można, bo ona na tym właśnie polega... To tak, jakby ktoś chciał nachylić poziom wody w wiadrze nie ruszając wiadra.

Pyt: A na Kajerkanie był jeden obóz?

Jeden dla politycznych, a niedaleko od Kajerkanu był Kawargon, [obóz dla więźniów kryminalnych]. Z tego Kawargonu przyprowadzali mi na Kajerkan brygady. Bo [najpierw] na Kajerkanie nikt mnie nie znał, ja poszedłem na ogólne roboty, i po kilku dniach ktoś się o mnie upomniał u góry i skierowali mnie do brygady montażowej, potem zostałem *prorabem*, otrzymałem rozkaz montować linię wodociągową – widocznie ktoś z tych moich starych naczelników upomniał się o mnie. Zacząłem montować linię z jeziora, to była ciężka robota i przyprowadzali tych z Kawargonu, bandytów. Oni przyszli na tę robotę, zapalili ognisko – i żaden palcem nie ruszył. Więc następnego dnia ja brygadę odesłałem. Naczelnik pyta, dlaczego – „Bo nie pracują”. A jak oni przychodzili, to obciążało moje konto tych dniówek. Te dniówki były obciążane. Naczelnik obozu z Kawargonu mówi:

– Ja ci poznam z jednym facetem, on z tobą pogada i wszyscy będą pracowali.

I poznał mnie z takim bandytą i ten mówi tak:

– Ty mi codziennie przynieś 4 paczki herbaty (to się nazywało *cietwiertuszka*, ćwierć funta). I wszyscy będą pracowali.

Ja następnego dnia widzę – on z pałą gania, a oni pracują aż strach. Okazuje się: oni z tej herbaty robi sobie czyfir, wpada w taki trans... I ja za te paczki herbaty miałem spokój, że oni pracują aż miło.

Pyt: Nie pamięta Pan nazwiska tego bandyty?

To wszystko były *kliczki*.

Pyt: A *kliczki* Pan nie pamięta?

On był chyba „Korzubij”. To znaczy, że ma zęby jak kły.

Pyt: A czy o takim Polaku Henryku Wysockim słyszał Pan na Kajerkanie?

Nie słyszałem.

Pyt: Ja powymieniam trochę nazwisk, jeśli się Panu któreś skojarzy... Nowikow, Nikulin, Woronow, Gromow...

Proszę pana, jakiś Gromow był strażakiem [?].

Wracając do narodowości, ciekawe – nas trzymali się Gruzini. Myśmy ich brali do pracy, to dobrzy pracownicy byli. Miałem przyjaciela Gruzina, nazywał się Czeczua – gruzińskie nazwiska kończą się na –a, ormiańskie na –an. Ten Czeczua znał dobrze literaturę gruzińską i on mnie opowiadał, że cały romantyzm w literaturze gruzińskiej zaczął się, kiedy zesłali Gruzinów na północ, na Litwę, w okolice Wilna (to była dla nich straszna północ) i tam poznali Mickiewicza i tak dalej.

Pyt: A czy była na Kajerkanie narodowość, która zdecydowanie przeważała liczebnie?

Raczej Rosjanie [przeważali].

Pyt: Z armii radzieckiej?

Raczej tak. Mój *brygadir* pierwszy na Kajerkanie – Saszka Gorbaczow, on otrzymał 10 lat za to, że jak ich armia weszła na tereny polskie i kazali im się dobrze zachowywać, to on z kolegami poszedł pod Sochaczewem i krowę zastrzelili jakiejś biednej kobiecie. Za tę krowę dostał 10 lat. Tak mi opowiadał.

Pyt: Czy oni tworzyli jakąś zgraną grupę?

Ten Gorbaczow miał brygadę ślusarzy. Oni nie dobierali się, ale wszyscy byli z średniej Wołgi, z tamtych okolic. I wszyscy byli z armii w jakiś sposób. Bo ci, którzy uciekali, którzy byli w niewoli, byli w obozach katorżników, byli osobno. A ci, co się w armii narazili, ci byli w normalnych obozach.

Pyt: A Ukraińcy byli na Kajerkanie?

Byli. Była duża grupa Łotyszy, nawet miałem takiego zastępcę od spraw cieplnych: **Kalgurs**. On przed wojną był mistrzem europejskim w jeździe szybkiej na rowerze. Jeszcze w latach 60 – tych będąc w Leningradzie 2 – 3 razy wymieniałem z nim korespondencję, potem to się urwało. [–] Bardzo nieśmiałym głosem, ale zawsze prosił mnie o [przyjście do pracy] paru Łotyszy – bardzo solidni ludzie.

Pyt: Czy były konflikty między Ukraińcami a Rosjanami?

Były tak dalece konflikty, że myśmy, ponieważ nie wiedzieliśmy, kto kogo i za co, mieliśmy okresy, że spaliliśmy z siekierami pod głową – bo mogą wpaść do baraku, przecież nie wiedzą, gdzie śpią Polacy... Oni się nawet mordowali.

Pyt: Czy ci, co wpadali do baraku, byli zamaskowani?

Chyba byli zamaskowani.

Pyt: Taki był „zwyczaj”: rano, zamaskowani, z toporem?...

Tak jest. To były wojny ukraińsko – ruskie. Jedni uważali drugich za zdrajców – ci byli u Własowa, ci u Petlury... Nas nie zaczepiali. Natomiast pozytywnie muszę... Starsi Litwini, ponad 40 – letni, zachowywali się wobec mnie bardzo przyzwoicie. Był taki **Poszkiś Jozas**... [–]

Pyt: W 1953 roku, kiedy wybuchły strajki w Norylsku, na Kajerkanie coś się działo?

Nie, na Kajerkan to nie dochodziło. Wiedzieliśmy tylko o ludziach, którzy przychodzili z **Miedwieżki** albo z obozu nr 4. Kajerkan był z 30 kilometrów od Norylska, on był izolowany.

A propos nazwisk – na Kajerkanie miałem takiego kierownika od betoniarni, nazywał się **Kosiba Staszek**. On był szefem betoniarni.

Ponieważ odchodziły te pociągi wąskotorowe, a obsługa to byli też więźniowie, tylko nie *wragi naroda*, ale z nimi można się było [dogadać]: *mieniło się*, coś tam – i od nich dowiadaliśmy się, mówili, co się dzieje.

Pyt: Nie było na wagonach żadnych napisów?

Nie. Do nas przede wszystkim przyjeżdżały pociągi po węgiel dla elektrowni. Taki zestaw, nim się naładował, to można było z obsługą porozmawiać.

Pyt: A czy był moment w czasie *sabantujów*, kiedy z Kajerkanu wywieziono grupę ludzi?

Był taki moment, bo to tak jest: przychodzi się do pracy i widzi: tu kogoś nie ma, tam... Ale myśmy tego nie kojarzyli [z *sabantujami*]: po prostu zawsze [tak było].

Na Kajerkanie szedł duży montaż: m.in. montowało się sortownię węgla. Urządzenia, które przychodziły ja, jako szef montażu powinienem jechać i podpisywać ich odbiór, taki był zwyczaj. Nie mogłem wszędzie jeździć, więc miałem takiego, jak to się mówi, *zawchoza* (*zawiedujuszczij chazajstwem*), nazywał się **Radczenko Pietro**, który siedział za fałszerstwo. Umiał tak podrabiać mój podpis, że codziennie jeździł i odbierał te rzeczy, podpisywał za mnie, a wieczorem mnie przynosił do baraku wykaz, co on za mnie odebrał. [...] Któregoś dnia ten **Pietro Radczenko** przychodzi do mnie i mówi:

– **Bronisław Filipowicz**, ja za dwa miesiące idę na wolność.

– No jak to, przecież masz jeszcze 10 lat siedzieć?

– Idę na wolność.

– A skąd ty wiesz?

– Mam wiadomość, że mojej żonie pozwolili na widzenie.

– I co z tego? Przecież ona cię nie wyniesie...

– To ja ci wszystko powiem... Ja sobie podrobię dokumenty na zwolnienie, dam to żonie, ona to w Moskwie wrzuci i nikt się nie połapie.

Minęło 2 miesiące – **Radczenko** wychodzi na wolność.

Pyt: Podobno niedaleko Kajerkanu była tajemnicza budowa: wielki, okrągły wykop w skale...

Tajemnicza budowa była, ale nie koło Kajerkanu – ona była w tundrze. Wiem, że taka budowa była, bo nieraz z tej budowy przychodził do mnie jakiś mechanik, prosił, żebym ja mu coś odkuł albo coś... Ale ani jeden więzień tam nie pracował. Tam przygotowywał się jakiś reaktor, bo w kopanych w Norylsku pierwiastkach były ślady radioaktywności. W Norylsku podstawowym produktem był nikiel i miedź. Na tonę wydobywanej masy skalnej było 7 kilogramów miedzi, 5 kilo niklu i pół kilo platyny. Ale te pół kilo platyny opłacało całą tę robotę. [–] Odpady szły wielkim rurociągiem w tundrę. Tam się to gromadziło i tam było przewidziane, że w przyszłości będzie się z tego wydobywało te promieniotwórcze pierwiastki. Coś takiego było, o tym wiedzieliśmy, ale tam nie pracował żaden więzień, to było strasznie tajne i od czasu do czasu wiem, że oni potrzebowali jakieś skomplikowane rzeczy, wtedy przyjeżdżali do mnie: jakieś okucia specjalne... Tam wszystko przychodziło gotowe skądś, ale czasem: a to nie pasuje, a to... To nie było w Kajerkanie – jeśli wziąć mapę, to było raczej, mnie się zdaje, [w odwrotnym kierunku].

Pyt: W stronę **Miedwieżki**, tak?

Nie, **Miedwieżka** jest tu, [na północny – wschód].

Pyt: A kiedy Pan wyszedł z obozu?

Po śmierci **Stalina**, w 1953 roku, po *sabantujach* wyszła taka ustawa, że kto odsiedział więcej, jak pół terminu i nie mordował sowieckich żołnierzy, to może być zwolniony. Tam były jeszcze jakieś warunki... Mnie dużo wcześniej nie

zownili — w styczniu 1955 roku, a termin mnie się kończył w 1957 roku. Od śmierci Stalina nam zaliczali nie dzień za dzień [dzień wyroku za dzień pracy], tylko dzień za dwa [dwa dni z wyroku odliczano za 1 dzień pracy], tzw. *zaczoty*. *Zaczoty* najpierw były tylko dla kryminalnych, a potem dla politycznych. Tak że mnie właściwie jeszcze tylko 4 miesiące, i tak bym wyszedł.

Wyszedłem i od razu ten dyrektor z Kajerkanu chciał mnie wziąć do pracy jako inżyniera, ale otrzymał z kadr odpowiedź, że nie mogą mnie zatrudnić, bo nie mam wykształcenia specjalistycznego górniczego. Dyrektor z Miedwieżki okazał się mądrzejszy, bo powiedział, że on mnie bierze jako mechanika — i na Miedwieżce poszedłem na montaż tych nowych eskawatorów. A na Kajerkan już nie wróciłem.

I na Miedwieżce byłem do momentu, aż nas wywieźli do Krasnojarska — w listopadzie 1955 roku.

* * *

koniec

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi



Photographs by A. TULCHINSKY of Norilsk

● I think Norilsk is the best city of all. Its people have weatherbeaten faces and hands. The skin on their faces and hands may be tough, but this does not mean their hearts are tough too. Quite the opposite.

Anna AXELRUD, 13

● It happened on August 3, 1966. We boys had hiked to a place 15 kilometres from town. Early in the morning we went down to the stream to wash. Above the hills hovered a mist lit up by the rays of the rising sun. Drops of morning dew glistened on the yellow grass. When we got to the bank we stopped short in surprise.

On a small island in the middle of the stream stood a bear. It was washing

took to clear away the snow and said to himself, "Why shouldn't the blizzard itself be put to work to clear the tracks?"

Mikhail Potapov and some other engineers began to design a shield that would channel the wind to drive snow off the railway track. The workers who put up the new shields for the first trial were sceptical. It was all a waste of time; they said. But next morning that section of the track was entirely clear of snow.

The shields were not effective everywhere, so Mikhail Potapov and his team went into the tundra many times to study the direction of the wind and the terrain. They designed new shields, put them up and tested them. They

snowflakes, and you can't walk against the wind.

A sad snowstorm is when the wind moans, and you stay indoors. A baby in the cradle soon falls asleep when the wind moans like that. It's freezing cold outside, but inside it's warm and cosy.

A nice snowstorm is when the wind is not very strong and the snow falls ever so softly and gently.

A jolly snowstorm is when the wind blows down the street, but it's warm and the snow falls on your face and wets it. We wear fur boots and fur coats, and we're not afraid of snowstorms at all.

I'm proud I live in a city that is not afraid of snowstorms.

Olga SINITSYNA 0

Our street is moving farther and farther into the tundra all the time.

Igor YEROSHKIN, 13

● In the late 1940s and early 1950s it took about 30 hours to get from Norilsk to Moscow by air. You had to travel by stages—from Norilsk to Krasnoyarsk, then to Tomsk, and so on.

In 1955 a service from Norilsk to Moscow via Vorkuta was opened. IL-14 planes did the journey in 14 hours.

And now an electric train takes you straight there from Oktyabrskaya Square, and you climb aboard a shiny silver IL-18 airliner. Three hours later you

and grunting with pleasure. We were in a carefree mood, and so we began teasing it. At first it looked at us puzzled, but then it started bounding towards us and ran away screaming.

Just then a man in hunting kit stepped out of the thicket. He threw down his gun and his pouch, whipped out his hunting knife and ran towards the bear. The bear was taken aback for an instant, but then it rose up on its hind paws and started for the man.

All of a sudden the man threw his cap into the air. The bear raised its head and front paws. That very instant the man lunged forward, drove his knife into the bear's belly and slit it open. The bear collapsed on top of him. We dragged its body aside and helped the man to his feet.

He told us he was a geologist and had happened to be walking past. He had used the knife because he had no more bullets in his gun. Then he put on his hat, picked up his pouch and went off without even telling us his name. Later we spent a long time to look him up but were unable to find him. Modesty is a typical trait of men who work in the Far North. I shall never forget that man who risked his life to save some naughty boys.

Nikolai BAIBULA, 14

● When Norilsk metal was urgently needed in 1941, winter snowstorms often blocked the railway tracks and brought traffic to a standstill. Thousands of workers had to go out with shovels to clear away snow.

A railway engineer by the name of Mikhail Potapov saw how much work it

protected the city against snowstorms.

When 337 men and women of Norilsk were decorated by the Government in May 1945, Mikhail Potapov, my grandfather, was one of them.

Man has been putting the wind to work for centuries—in sailing ships; windmills and many other ways. Now it is clearing railway lines. Not many of today's passengers know who thought up the shields, or that there was once a person called "Old Man Snow-Blower".

That doesn't matter, though. The main thing is that traffic is not held up nowadays.

Mikhail KURKOV, 13

● We have a botanical garden in our school, and many of the boys and girls in our group are members of the Junior Nature Lovers' Club. One day we went on an excursion to the greenhouse. We were amazed by what we saw there. There under the fluorescent lighting were rubber-plants, garden balsamines, pepper plants and many others. Stepan Mikhailovich, the gardener, showed us round and told us the names of the plants. We girls picked up flowers that had fallen on the floor and took them home to dry them. Stepan Mikhailovich gave us violets, primulas, cacti and balsamine seeds for our garden.

Natasha KEZIKOVA, 12

● I think there are different kinds of snowstorms—nice ones, nasty ones, sad ones and jolly ones. I like the nice ones and the jolly ones.

A nasty snowstorm is when the wind howls like mad, and there are huge

● I like sailing down the Yenisei in a boat. The banks change all the time.

At first there are very big trees and very tall grass. This is just the place to play hide-and-peek. There are lots of birds, too. Farther on there are less and less trees. The people here are sterner, too. Mummy tells me to put my coat on when we get thus far. I don't feel cold but I put the coat on anyway, because I don't want the north wind to give me a chill. That's what Mummy says. She's afraid I'll catch cold. Wouldn't it be good if the north wind could be warmed up!

All of a sudden I feel the cold. That means we'll soon be home, in Norilsk.

Vova GARBAR, 7

● I live in Leningradskaya Street. Our block of flats was built in 1961 and it was the first large-panel building in Norilsk. I have been living in this block for seven years now. On one of the outside wall panels there is a drawing of a snowflake and the inscription: "Norilsk, 1961".

The city used to end two houses a way and you could see the tundra from our block. A five-minute walk and you could see nothing but tundra all around.

Now Orjontkidze, Peace and Talnakh streets have gone up beyond our house. Buses could not drive along our street before because it was all marshy, but now they run back and forth. Then school No. 10, the one I go to, was built nearby; there are grass strips in the middle of the street in summer.

are flying over the Ural Mountains. The whole trip to Moscow takes five hours, but since you have to put your watch back four hours you get the impression it takes only one hour.

Alexander SHKROBOV, 15

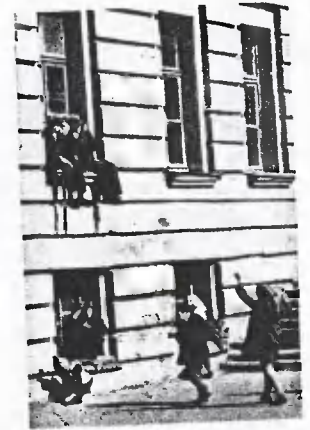
● My brother Yura and his friend Slava went to look at the bear in the yard of the heat and power station. They saw the bear and they fed it with nuts. When Yura had only a few nuts left in his pocket he started feeding them to the bear one at a time. The bear saw which pocket Yura was taking them from. It got so impatient that it stuck its paw through the cage and grabbed the pocket. It pulled Yura closer to the cage and then tore off Yura's trousers and ripped them into four pieces. Yura had to go home in his underpants, carrying his torn trousers.

Lena ILYUTCHENKO, 8

● You must have noticed how proud Norilskers are of their city. They are not tempted by the natural riches of the Siberian forests or the sunny south, or the moderate climate of the central belt. Whenever they go away somewhere on a trip Norilsk is always in their thoughts, shining like a lodestar, and making them feel calm and happy. No matter where Norilskers may roam they always return to the city they so love. Why? Because Norilsk has a magnetic, almost magical hold on them.



"I Like It in Norilsk"



The heading comes from a composition written by a nine-year-old schoolboy who was born and grew up in this big Siberian city (population more than 136,000), situated inside the Arctic Circle. Norilsk is a place where snow lies on the ground for 250 days a year, snowstorms rage an average of 100 days, and there are 47 days when the sun does not rise above the horizon at all. But Norilsk's severe climate and rich mineral deposits are not its only claim to fame. It is perhaps best known for its special atmosphere and the great affection it enjoys among its inhabitants. Just before the summer holidays last year all the teachers of Russian in Norilsk schools asked their pupils to write a composition about their city, their interests and the like. Norilsk journalist Anatoly Lvov selected 5,000 of the 25,000 compositions to compile a book called "Snow-City" which a publishing house in Krasnoyarsk is now bringing out. Some extracts from the book are reproduced below

● I like it in Norilsk. I was born here, so it's my native city. In winter, when there's no sun and it's dark all around, we get lots of electric light. We play outdoors in the cold and get nice and warm.

I am in the second form. I like my teacher, Darya Makarovna. She tries to make everybody clever, and she al-

"You want to watch, eh? Very well." Without another word he took me into the operating theatre. When we entered I heard someone say facetiously, "Another of those schoolboys, doctor? Aren't you getting like a hen with her chicks?" To which Dr. Kuznetsov replied, "I'm concerned with the future of medicine. These are the doctors of tomorrow. I want them to learn about the

Pushkin was not fond of spring. If he lived in Norilsk he would probably write about spring and nothing else.

Tanya KOROTKIKH, 16

● In February Nature begins to stir in the North. The she-bear gives birth to cubs, never more than two. They are fluffy little balls and drink their mother's milk.

very fond of him, but after I went away to Norilsk he died, probably because he missed me.

I visit Grandad every summer. He takes me along everywhere—swimming in the river and picking mushrooms and berries. Grandad lives in Yalutorovsk. Yalutorovsk is just a small town with lots of greenery all over the place. It's on the river Tobol. I have lots of

ways feels miserable when she has to give us a bad mark. I like my Daddy and Mummy too. We all get along well and we help each other. My Daddy likes laughing and joking, but Mummy is a bit stricter.

Elbrus ALIKOV, 9

● Norilsk recently marked the 70th birthday of its chief surgeon, Victor Kuznetsov, a Merited Doctor of the Russian Federation and a Candidate of Science, who has devoted 45 of his 70 years to saving people's lives. During the 25 years which he has spent in Norilsk he has done a great deal to help improve the city's surgical services and has seen them develop from a small, draughty, one-storeyed building to a splendid clinic with up-to-date apparatus enabling surgeons to perform the most complicated operations.

Everyone in Norilsk knows Victor Kuznetsov. For a quarter of a century now he has been going out to answer patient's calls, on Sundays and public holidays too. He has saved many lives and restored many people to health, and they all remember him with gratitude. I, too, will never forget this wonderful person and skilled surgeon, although he neither treated me nor operated on me. The day I spent watching him at work made a tremendous impression on me.

The chief surgeon's day begins with a 15-minute conference at nine a.m. when all the doctors in the surgical department meet in his big office to discuss the day's programme. When the conference was over I told Dr. Kuznetsov the purpose of my visit. He studied me for a moment, and then said.

"I know I want them to see me in my medical profession at first-hand."

The operation took place in silence that was broken only now and then by the surgeon's calm voice, "Scalpel", "Clips". The nurses and assistants watched his every movement closely, ready to help whenever necessary. The battle to save a human life lasted three hours. It was probably registered simply as "an abdominal operation under general anaesthesia", but these words give no hint of the great nervous and physical strain on the surgeon as he operated on what appeared to be a hopeless case. Yet another patient's life has been saved.

Seryozha ALYPOV, 14

● We have an Arctic air service. The pilots are very brave men. They fly in a fog, although they know ice may form on the wings, and in blizzards, although they know the wings may break off. In our city there are brave people and cowards, strong people and weak, good people and bad. I want there to be only brave, strong, good people here.

Yura KOZLOV, 9

● If there were life on other stars and planets in the sky and an astronomer on one of them looked out through a modern telescope he might notice our planet, and then he would be bound to see our city as a tiny light on it, because our city is more brightly lit up than any other one.

Irina BRAZHENKO, 13

● I bet nobody loves spring as much as the people of Norilsk do. I have always been surprised that a poet like

In March the she-bear crawls out of her den. If she meets a human being she will tear him to pieces. In March the sky is light. The buds start to swell in April or May. The weather is changeable. Some days are sunny and others are cold and windy.

In June the ice on the river breaks up. People watch the rising water to see that it does not flood houses. When the navigation season starts we know spring is here and there will be no more blizzards.

Nadya KOREPANOVA, 9

● A funny thing happened to me one day when I was still at kindergarten. We were coming back from a walk, and I thought it would be fun to lick the iron railing to see what it tasted like. I did and my tongue got stuck to it. It hurt so much I screamed and screamed. Iraida Andreyevna, our teacher, was very frightened. She ran into the kindergarten for a cup of hot water, then poured some hot water on my tongue, and it came loose.

I could hardly talk for three days. My tongue swelled up so much that I had to keep my mouth wide open all the time. I never licked an iron railing again.

Igor KOZLOVSKY, 9

● My Grandad lost his parents when he was a little boy and so he grew up an orphan. He's 70 now, but I certainly wouldn't call him an old man. He goes out hunting and fishing with his sons. He likes dogs, and so do I. He and I had a dog called Sailor. Sailor was a clever dog and we were

other relatives living in Yalutorovsk too.

Grandad was chairman of a collective farm, and Grandma was a dairy-maid. They live together very happily. They have five children—three sons and two daughters. They are all very nice.

In the evenings Grandad used to tell me about the time when he was a young man and how he took part in storming the Winter Palace during the Revolution. He has 11 grandsons and granddaughters. In spite of his age he is as tall and strong as a giant. I'm very fond of Grandad and I often write to him.

Natasha SEMYONOVA, 13

● I was born in Norilsk. My grandfather and my father helped to build it. They came out here when there was nothing but tundra all around. Norilsk is my city. When I was small Norilsk was small too. Now I am growing up, and so is my city. I like our street, our school, our swimming pool and our skating rink. Our city is surrounded by hills, and this is very beautiful.

When I go to Moscow for a visit my friends there envy me because I live in the North.

Lena KURKOVA, 8

● Our harsh climate makes us kinder, better, friendlier people. When we travel to other cities we notice things like a dewdrop on a petal, the rustling of trees, and the smell of freshly ploughed land. Norilsk has taught us to appreciate nature.

Zhenya YAKUBOV, 16



Un zek (prisonnier) par -45°C .

A zek (gulag prisoner) at 45°C below

(Original drawing by Jacques Rossi)

I/840

За одно только чтение этой книги еще несколько лет назад можно было «схлопотать срок». Но срок я уже имел и без нее.

И тот, кто дал мне ее почитать, — тоже.

А напомнила эта книга другую, куда более безобидную, но также связанную в моих воспоминаниях с тюрьмой.

Л. Самойлов

Ад — глазами француза

РАЗМЫШЛЕНИЯ У КНИЖНОЙ ПОЛКИ

В 1981—1982 годах мне довелось отбыть тринадцать месяцев в главной тюрьме Ленинграда, называемой в просторечии «Кресты» (официально — следственный изолятор № 1). Тюрьма возвышается каменной громадой на берегу Невы, близ Финляндского вокзала. К тюремной пайке, баланде, мату уголовников, пользованию «толчком» (унитазом) на глазах всей камеры я скоро привык. Не мог привыкнуть к пайке идеологической — к той литературе, высокоиндустриальной, патристической, с четко сформулированными выводами, которой раз в две недели пичкала нас тюремная библиотека.

Когда же мне удалось через форточку-кормушку свести знакомство с библиотекарем (тоже эком) и он уверился, что перед ним не только читатель, но и почитатель книги, я стал получать под личную ответственность книги совершенно иного рода — классиков мировой литературы, сочинения по истории и философии и издания на иностранных языках. Выяснилось, что в «Крестах» весьма приличная библиотека и основой ее фонд в хорошем состоянии. Тут было много и старых книг прекрасной сохранности.

Случайно у меня оказалась французская книжка Эрмана-Шатриана «Госпожа Тереза» в старом издании. Листая ее, я заметил на полях карандашные пометки и надписи по-французски, в переводе означавшие: «Прочитана парижанином, заточенным по ложному обвинению в К. Р. 20.9.36». Двадцатого сентября 1936 года! Пахло кровью ежовской эпохи. Большой Террор, полоса массовых репрессий, шпиономания тридцатых. Контрреволюционная деятельность — стандартное обвинение тех лет. После войны это обвинение уже не применялось. Вместо него говорили об антисоветской агитации, о попытках подрывать социалистический строй...

«Милая книжка, — писал француз, — ты дала немного удовольствия несчастному уз-

нику в его одиночестве». Он что, сидел в одиночке? Камеры в «Крестах» одинаковые, 2,5×3,5 м — действительно рассчитанные на одиночное заключение, но после революции в каждой устроили вторую лежанку. К войне над этой парой появились еще две койки, и камера вмещала уже четверых, а фактически в тридцатые годы здесь сидело гораздо больше. И в мое время, в начале восьмидесятых, в этих четырехместных одиночках теснилось по десять и больше узников.

Была и более подробная надпись: «В унынии этого заточения ты была проблеском удовольствия, моя книжечка... (неразборчиво) Заточенный по ложному обвинению в К. Р., я прибыл (? — неразб.) из Парижа, чтобы работать на благо Советской Революции. 20.9.36». Итак, этот несколько сентиментальный парижанин был одним из тех французско-идеалистов, которых вместе с другими иностранцами ветер социалистической революции помянул из спокойного быта западных стран в неизведанную снежную Россию. Судьба их была страшной.

Сведения о них собраны в книге П. Ригуло «Французы в ГУЛАГе (1917—1984)», изданной в Париже в 1984 году на французском языке. Я ее еще не видел. Может быть, там есть и имя моего предшественника по «Крестам», читавшего тут «Госпожу Терезу» в мрачном сентябре 1936 года. В моем распоряжении оказалась книга другого француза, изданная на русском языке в Лондоне в 1987 году, — «Справочник по ГУЛАГу» Жака Росси, с подзаголовком «Исторический словарь советских пенитенциарных институций и терминов, связанных с принудительным трудом».

Жак Росси, ныне восьмидесятилетний старик, родился во Франции, но ребенком был увезен матерью в Польшу. Юношей вступил в польскую компартию, тогда подпольную, и, так как был полиглотом — знал многие европейские языки, китайский, хинди и другие,

в том числе русский, — пригодился для работы в Коминтерне. Посланный в Испанию, он руководил секретной радиостанцией во франкистском тылу, а по окончании гражданской войны был вызван в Москву и тотчас арестован. В советских тюрьмах и лагерях он провел 23 года, с 1937 по 1959, затем еще 3 года — в ссылке. В 1961 году был репатрирован в Польшу, а оттуда переехал в США и наконец возвратился на свою родину, во Францию, — после более чем полувекowego отсутствия. По замечанию (в предисловии) Алена Безансона, встретившегося с ним, он говорит «...на изысканнейшем французском языке, но с такими оборотами речи и модуляцией голоса, которые сегодня уже неупотребительны...»

Русский язык в особом, лагерном варианте России знает великолепно, до тонкостей. В справочнике, например, богато представлен мат — разнообразные матерные выражения, с указанием, в каких ситуациях они применимы, с примерами из лагерной жизни. Правда, его сбор неполон. Любопытный русский человек, маломальски знакомый с народным бытом, мог бы указать пропуск. Понятно, что мат представлен России не ради экзотики и не для эпатажа, а как неотъемлемая часть речи уголовников, часть блатного жаргона, без понимания которого в лагере не прожить. Этот блатной жаргон в его лагерном варианте у России законсервирован на рубеже пятидесятых — шестидесятых годов, а как всякая условная речь (род шифра, кодирования), блатной язык очень быстро изменяется. Поэтому в справочнике не найти таких современных терминов, как «следак», «квивала», «угловый», «шпырь», «замес» (масовое избивание), «цирик» (надзиратель), «стакан», «толчок», «дальняк» (уборная), «обиженка» (и матерные выражения, связанные с понятием «обиженный»), «обезьянник» и т. д. Многие термины

«Знание — сила»
Февраль 1990

018/1

Л. Самойлов.
АА — глазами француз

и выражения, однако, живут и сейчас. Традиции есть и тут.

Справочник России, построенный как энциклопедический словарь, производит несколько странное впечатление. В нем смешаны воедино разные пласты лексики: блатная речь уголовников, профессиональный жаргон работников правоохранительных органов и научная или административная терминология пенитенциарной системы. Все эти термины вперемешку в алфавитном порядке. Однако надо понять и России: он не мог отрешиться от своего жизненного опыта и психического восприятия. Для ээка все эти слова одноплановы, они отражали его повседневный быт, их нужно было знать и понимать. Справочник России — не систематизированный научный анализ, а живой срез лагерного быта. Кроме того, при каждом слове представлена пометка, из какого пласта лексики оно взято.

Справочник России наиболее интересен как объективное описание институций и их истории, он позволяет представить общую картину ГУЛАГа на основании систематизации советских официальных установлений, очень неполно опубликованных, и живых свидетельств. Терминам этого рода посвящены наиболее крупные статьи словаря: барак, голодовка, зона, лагерь, массовая ссылка, массовые аресты, нары, пашк, передача, побег, спецмеры (пытки), тюрьма, этап...

Есть слова, которые укоренились в нескольких пластах лексики сразу. Одни из блатной речи проникали в жаргон охраны и постепенно обретали почти официальное звучание: «параша», «блатной», «шарашка». Другие двигались им навстречу — официальные термины опускались в жаргон: «зэк», «запретка», «зона», «пайка» (от «паёк»), «столыпин». И обращает на себя внимание вот что: во всех пластах есть специфические слова, которые обозначают понятия и явления, характерные в XX веке только для нашей действительности: «вредитель» (в применении к человеку, а не насекомому), «выстойка» (или «конвейер»), «доходяга», «классово чуждый», «конверт» («бокс»), «краснуха» (товарный вагон для перевозки людей), «локалка» (зона в зоне), «нары», «стучач», «туфта», та же «шарашка»... Экая гнусная картина вырисовыва-

ется при простом проглядывании одних лишь заголовков словарных статей!

В лагере родились термины «головки» и «корова». Первый означал приносимые в мешке и сдаваемые охранникам головы беглых, изловленных местными охотниками в Сибири. Вторым термином заведомо и, конечно, тайно обозначался человек, наметавшийся быть съеденным при побеге блатных из сибирских лагерей, сквозь голодную и морозную тайгу. Обычно его уговаривали принять участие в побеге, и он ничего не знал. Картина лагерной жизни становится более яркой, если обратиться к текстам статей, обильно оснащенным личными наблюдениями и воспоминаниями автора.

«Факт из жизни. Ослепший в заключении Казаков узнал, что в его случае хирургическое вмешательство могло бы вернуть ему зрение. Он диктует с просьбой перевести его в такое место заключения, где существуют соотв. условия. Полгода спустя поступил какой-то неясный ответ, после чего К. обратился в следующую инстанцию. С таким же успехом. Это длится уже 2 года и, наконец, он обращается к Генеральному Прокурору СССР. Год спустя ему зачитывают ответ: «...после внимательного рассмотрения, жалоба оставлена без последствий, так как материалами судебного следствия виновность К. полностью установлена и он осужден правильно»...

В книге Росси много метких и очень горестных наблюдений. Стыдно читать их, но нигде не денешься — правда. Из статьи «Допрос»: «лица, побывавшие в лапах как гестапо, так и сов. госбезопасности, утверждают, что первые били подследственного, чтобы говорил правду, а вторые — чтоб врал и подтверждал заведомые небылицы». Из статьи «Спецмеры»: «Самое массовое применение физических С. началось в ночь с 17 на 18 августа 1937 г. К утру 18 августа большинство подследственных в Бутырьках (где находился автор) вернулось с допросов с заметными следами побоев. Позже, встречая в лагерях людей, проходивших следствие в других тюрьмах Советского Союза, мы констатировали, что массовые пытки начались по всему Сов. Союзу именно той ночью и что технические методы были примерно те же повсюду».

Диктует заявление

двух десятков лет, как Жак Росси, подлинно вернулся с того света. Их очень мало.

Жак Росси доживает свой век, по словам А. Безансона, «в бедности». Не знаю, получил ли он денежную компенсацию за несправедливое обвинение, за двадцать шесть лет мучений и рабского труда. Если получал, то это, вероятно, как обычно — двухмеся-

ная зарплата с последнего места работы, по расценкам нынешнего времени — жалкие гроши. А какие деньги могли бы искупить вину нашего государства перед каждым замученным?

Своей книгой, лишенной жалоб и эмоций, Жак Росси предьявляет счет. За себя и за того безымянного француза, который исчез в гигант-

В статье «Вышак, или вышак» (от «вышшая мера...») кратко рассмотрена история смертной казни в советском правосудии. Отмечено, что до Октябрьской революции Ленин и большевики резко осуждали смертную казнь, а позже ввели ее только в порядке особого исключения. Затем применение ее расширилось на многие виды преступлений, но следом первоначального отношения осталось название этой кары — «исключительная мера». Была ли она когда-нибудь исключительной? В Петрограде декретом от 21 февраля 1918 года предлагается направить на рытье окопов «всех работоспособных членов буржуазного класса, мужчин и женщин, а сопротивляющихся — расстреливать». После 16 октября 1922, ВЦИК постановляет, что «ГПУ предоставляется право внесудебной расправы вплоть до расстрела».

В первые годы после революции в среднем по приказам ВЧК расстреливалось по 4194 человека в год (ссылка на книгу М. Лациса, изданную в Москве в 1920 году). Еще позже Сталин придал этой практике небывалый размах, отдав ее в ведение особых совещаний (троек). В тюрьмах дни расстрелов назывались «мясной день», в годы массовых расстрелов мясорубка работала ежедневно.

Помилование объявляют днем. На расстрел всегда выводят ночью. Казнь производят в тюремном подвале.

Под словом «исполнитель» (палач) приведено свидетельство участника. «Один старый чекист, вспоминая период 1918—1924 гг., рассказал автору (то есть Жаку Росси. — Л. С.): «У того, кого ведешь расстреливать, руки обязательно связаны сзади, проволокой. Велишь ему следовать вперед, а сам, с наганом в руке, за ним. Где нужно — командуешь «вправо», «влево», пока не выведешь к месту, где заготовлены опилки или песок. Там ему дуло к затылку и трах! И одновременно даешь крепкий пинок в задницу...» — Зачем? — «Чтобы кровь не обрызгала мне гимнастерку и чтобы жене не приходилось опять и опять ее стирать».

В статьях «Истребление», «Политзаключенный», «Смертность» и других показано, что и тем, кто не подлежал расстрелу, выжить было очень трудно. Чем дольше срок, тем труднее. Отсидевшие более

ском чреве ГУЛАГа, не оставив по себе даже имени, только легкие карандашные пометки на полях «Госпожи Терезы».

1-1840

Former Gulag prisoner reflects on Soviet demise

SUNDAY INTERVIEW

"I cannot help being excited. After studying about Russia for 50 years, I can see the conclusion of the 70-year history of socialism," says Gosuke Uchimura, a professor of Russian literature at Sophia University.

The 69-year-old Uchimura was interned as a prisoner in Siberia for 11 years after the end of World War II.

"Efforts to explain the failure of Soviet socialism cannot be separated from the efforts to search for my own *raison d'être* and to fill the vacuum of the 11 years," he says.

Uchimura characterizes the recent political process that has shaken Eastern Europe as "a fight against the slave situation and for liberation," and as "new anticommunism."

"But this does not mean a victory of capitalism," he says. "The new anticommunism is different from profit-seeking capitalism. It is rather 'anti-Russianism' than conventional anticommunism."

"Nevertheless, it is not narrow nationalism. By overcoming their nationalism, the peoples of Eastern Europe will form something like an alliance without national ego, but nothing like the United Nations."

Suspicious of Gorbachev

On Mikhail Gorbachev,



Gosuke Uchimura

Uchimura says he is suspicious about the Soviet leader's intention to change the USSR, despite reports that Gorbachev supports reforms in Warsaw Pact countries.

"If Gorbachev said he would give up Leninism, I would trust him. But as long as he supports Lenin, he will never give up the power he has now," Uchimura says.

He graduated in 1943 from Harbin Academy, where he studied Russian, and was drafted into the staff of the Japanese Kwantung Army headquarters.

After the war, he was detained, transported to Siberia and sentenced to 25 years in prison on a charge of "helping the world's bourgeoisie."

In his 1967 book "Iki Isogu" ("Living in Haste"), he recalls being summoned by a political commissar and ordered to sign a paper that said, in

effect, that he would be imprisoned without a trial.

"Although I refused to sign the paper, the sentence was carried out anyway," Uchimura writes. "In prisons of that country, it is useless to ask why."

He was released in 1956 without any explanation offered.

Uchimura does not talk much about his bitter memories. "I haven't really told it even to my wife," he says. "When I talk about it, I feel as if something like sediment on the bottom of my heart has been stirred, and humiliation comes back."

Business background

Before becoming a scholar, Uchimura worked as a businessman for Nissho Iwai Corp., a major trading company, and was stationed at one time in Europe.

Uchimura says the Soviet Communist Party's role as vanguard of the people is over.

"Workers and farmers have become politically conscious and mature enough to run the government by themselves, and don't need the party any more. That is obviously shown by the slogans in their demonstrations against the present system," he says.

On Nov. 7, the anniversary of the Bolshevik Revolution, coal miners in Siberia demonstrated "Among the slogans were: 'The 72 years (since the Revolution of 1917) are going nowhere,' 'Communism and democracy do not coexist' and 'The Great Revolution

was a Great Sham'," according to Uchimura.

He says Gorbachev decided to open the Berlin Wall "because that was the only way to quiet the people who had risen for freedom."

Despite his criticism of the Soviet system, he does not regard capitalist society as the best alternative.

"I hate bourgeois democracy in which we are living," Uchimura says. "It is always necessary to chain those bourgeois politicians and whip them. But as long as we can't find a better system, we can't kill those capitalist dogs."

In the Siberian prison, he says he became acquainted with Frenchman Jacques Rossi, who recently stayed at Uchimura's home and wrote and published "The Gulag Handbook," a book on the Soviet labor camp subculture.

In the book's preface, Rossi says: "You will not find in the official speeches of Soviet leaders the answer to the question of what they in fact think about human rights. You will find this answer in the daily realities of the Gulag, which has become an immutable shadow over Soviet reality."

Uchimura adds: "The book features language used inside camps. It's very well-written and useful to get general ideas of what life there is like."

A Japanese translation of the book will soon be available, he says. (Ami Miyazaki)

Zhak Rossi [Jacques Rossi], *Spravochnik po GULagu...* [The Gulag Handbook: A Historical Dictionary of Soviet Penitentiary Institutions and Terms Related to the Forced Labour Camps], London, Overseas Publications Interchange Ltd, 1987. iii + 546pp.

Reviewed by Stephen Marder.

Since the publication of Solzhenitsyn's *GULag arkipelag* in 1974, 'Gulag' has become an international buzz word. Solzhenitsyn's contribution notwithstanding, over recent years there has been an ever increasing awareness of social injustices, particularly in reference to human rights under a totalitarian system. Much has been written on the subject of human rights in the Soviet Union, and under *glasnost* past atrocities are now being discussed candidly and extensively. Indeed, we live in exciting times; we are witnesses to history being made and re-made.

It has taken an extraordinary Frenchman, however, to tell the Gulag story in the form of the unvarnished account contained in Jacques Rossi's *Handbook*. The author is eminently qualified to write it. Firsthand knowledge of the Gulag was gained through a 21-year 'apprenticeship', during which Rossi 'travelled' extensively through the Archipelago. This was followed by three years of exile in Central Asia. The actual card catalogue for the book was compiled over more than twenty years. Literally thousands of interviews with inmates and countless checking and double-checking for accuracy lend the work an air of unquestionable, indeed unassailable, authority. The result is truly phenomenal: several hundred pages of the most revealing, riveting — and awesome — reading imaginable. But Rossi is no mere compiler; as a

226

consummate polyglot and master of his craft he takes readers of this modestly-titled *Handbook* on an unforgettable linguistic tour of the Gulag, during which one is accompanied by his sensitive and authoritative commentary throughout. In one sense we are beholding two miracles: a view of the Gulag, in its own way even more probing and horrific than anything Solzhenitsyn has written, and the fact that Rossi has lived to tell this incredible story.

The layout of the book takes the following form: Introduction; Preface; Instructions on how to use the book; List of abbreviations; List of decrees and resolutions cited; Dictionary; Appendices (15); Bibliography; List of names; List of topics. Clearly, it is the

dictionary part of the book which in the first instance attracts and then holds our attention; everything else is secondary to it. Indeed, by sheer volume the dictionary takes up a full 456 pages or 84% of the book's contents. The words themselves fall into one of six stylistic categories, with another six sections for obsolete members of these same six categories. In addition, there is a further unspecified number of combinations of stylistic usages. The categories themselves range from the most formal terms used in official documents to obsolete 'thieves' cant' usages and much more recent renderings of words from criminal and underworld slang. The dictionary also includes obscenities. Apart from single-word entries, it gives set expressions, proverbial expressions, and abbreviations, and integrates a dictionary listing with an encyclopedic approach. The result is a lexicographical treasure-trove.

Words are stressed throughout, although there are very occasional lapses in the form of omitted stresses and mis-stressed words, both: no doubt, the result of accident rather than design. Entries range from the briefest one-line glosses to discussions extending over several pages. Cross-referencing is frequent, although occasionally incomplete or faulty. The book contains fascinating hand drawings to illustrate lexical material more graphically. Typestyles (plain, boldface and italic) are used judiciously, and the book is excellently typeset. One minor criticism: it would have been better to give mnemonic equivalents for the six categories of lexical material cited. Thus, instead of using the Russian letters А, Б, В, Г, Д and Е — which bear no relation to the categories they denote, — it would have been preferable to give, say, Н for народное, О for официальный термин, У for специфически уголовное, and so on.

227

It is my understanding that translations of *Spravochnik po GULagu* have appeared or are to appear in a number of languages. Readers of the *New Zealand Slavonic Journal* will be especially interested to learn that an English translation of Rossi's book has now appeared: *The Gulag Handbook*, trans. by William A. Burhans, Paragon House, New York, 610pp.

It is impossible to do justice to such a monumental work within the narrow confines of a brief review. Jacques Rossi has produced a classic study of epic proportions, in which the reader is presented with a unique view of the Gulag. It is a view which is at the same time frightening and fascinating — and truly unforgettable.

228

1/840

New Zealand Slavonic Journal
Wellington
1989-1990.